 Czas czytania: 7 min.

W życiu salezjańskiego misjonarza misja rzadko rodzi się z projektu stworzonego za biurkiem. Często nabiera kształtu poprzez powołanie, przyjęte posłuszeństwo, nieoczekiwany wyjazd. Tak jest na drodze księdza Anthony'ego Fernandesa: urodzonego w Kenii w rodzinie pochodzącej z Goa, wykształconego w Indiach, a następnie wysłanego do Afryki i Europy. Od Tanzanii po Nairobi, od Glasgow po Bollington, każdy etap był służbą Kościołowi, młodzieży, formacji salezjańskiej i powierzonym wspólnotom. To nie jest historia skupiona na własnych osiągnięciach, ale na owocach zrodzonych z gotowości do bycia posłanym. Ponieważ, gdy posłuszeństwo jest przeżywane z wiarą, staje się ziarnem przyszłości dla wielu.

Kiedy patrzę na drogę mojego salezjańskiego życia, nie wydaje mi się, abym mógł ją opowiedzieć jako serię dobrze zaplanowanych osobistych wyborów. Raczej rozpoznaję ją jako historię kierowaną przez Opatrzność, poprzez spotkania, posłuszeństwa, nieoczekiwane cele i obowiązki przyjmowane krok po kroku. W różnych momentach proszono mnie o opuszczenie tego, co znałem, o rozpoczęcie czegoś nowego, o służbę tam, gdzie była potrzeba. Za każdym razem starałem się po prostu powiedzieć moje „tak".

Urodziłem się w Nairobi w Kenii w 1946 roku. Moi rodzice, Ambrose i Maria, pochodzili z Goa w Indiach, a w latach czterdziestych osiedlili się w Kenii, gdzie urodziła się trójka ich dzieci. Moje życie nosi więc od samego początku znak wielu ziem i wielu kultur: Afryki Wschodniej, gdzie się urodziłem i dorastałem, oraz Goa, ziemi moich rodzinnych korzeni. Dopiero później zrozumiałem, jak bardzo to doświadczenie pomoże mi przyjąć misję salezjańską w różnych miejscach, bez poczucia przywiązania do jednego środowiska czy jednej kultury.

W 1964 roku ukończyłem szkołę średnią w Dr Ribeiro Goan School w Nairobi. Krótko po tym mój ojciec zabrał rodzinę do Goa, także po to, by w Starym Goa oddać cześć relikwiom św. Franciszka Ksawerego, wystawionym na widok publiczny. W styczniu

1965 roku, podczas podróży po Indiach, odwiedziliśmy również Sanktuarium Matki Bożej Księdza Bosko w Mumbaju. To tam moja droga przybrała inny kierunek niż ten, który do tej pory sobie wyobrażałem.

Po porannej Mszy św. zostaliśmy przyjęci przez księdza Aurelio Maschio, ówczesnego rektora Sanktuarium. Mój ojciec zaoferował mu darowiznę na utrzymanie seminarzysty. Ksiądz Maschio delikatnie przesunął ją na stół i, patrząc na nas, dzieci, zapytał moich rodziców, czy nie myśleli o ofiarowaniu jednego z nas do kapłaństwa. To proste i bezpośrednie pytanie pozostało w sercu. W tym momencie zostało zasiane ziarno mojego powołania salezjańskiego.

To nie był plan, który mój ojciec dla mnie wymyślił. Prawdopodobnie po powrocie do Nairobi spodziewał się, że znajdę pracę. Zamiast tego otworzyła się inna droga. Pozwolono mi wstąpić do Szkoły Apostolskiej Księdza Bosko w Lonavala, pod warunkiem, że wujek mieszkający w Mumbaju zgodzi się być moim opiekunem. Tak rozpocząłem formację salezjańską: w 1968 roku złożyłem pierwsze śluby, a w grudniu 1977 roku przyjąłem święcenia kapłańskie właśnie w Sanktuarium Matki Bożej Księdza Bosko w Mumbaju, tam, gdzie moje powołanie otrzymało pierwszy impuls.

Pierwsze posłuszeństwo, zaraz po święceniach, zaprowadziło mnie do nowego Nowicjatu Inspektorii Mumbaju, w Nashik. Był rok 1978 i poproszono mnie o służbę pierwszej grupie nowicjuszy. To był bardzo znaczący początek: moje życie kapłańskie nie zaczęło się od wybranego przeze mnie zadania, ale od służby w formacji innych młodych salezjanów. Znalazłem się w sytuacji, w której towarzyszyłem pierwszym krokom tych, którzy pragnęli naśladować Księdza Bosko. To również pomogło mi zrozumieć, że każde powołanie rośnie, gdy jest wspierane przez wspólnotę i dyspozycyjnych wychowawców.

Niedługo potem nadeszło drugie wezwanie. W 1979 roku Przełożony Generalny, ksiądz Egidio Viganò, poprosił o ochotników do „Projektu Afryka”. Odpowiedziałem

na to zaproszenie i zostałem wysłany do Tanzanii. Nie zostałem przydzielony do Kenii, chociaż tam się urodziłem, ponieważ misja wymagała pójścia nie w stronę tego, co było bardziej znane, ale w stronę tego, co zostało powierzone przez posłuszeństwo.

Parafia Mafinga, na południowych wyżynach Tanzanii, stała się moim nowym domem. Misja tam miała proste oblicze ludzi, wiosek, uroczystości, weekendowych podróży na spotkania ze wspólnotami chrześcijańskimi. W ciągu tygodnia poproszono mnie również o nauczanie w Seminarium Diecezjalnym w Iringa. Tak więc służba odbywała się na dwóch frontach: z jednej strony życie duszpasterskie z ludźmi, z drugiej formacja przyszłych kapłanów. Były to różne działania, ale łączyło je to samo pragnienie: służyć rozwojowi Kościoła lokalnego.

Kiedy Salezjanie zostali zaproszeni do przejęcia Katolickiego Centrum Młodzieżowego w Dar-es-Salaam, otrzymałem nowe zadanie jako kapelan Archidiecezji, kierowanej wówczas przez kardynała Laureana Rugambwę. W tym czasie pracowałem z Młodymi Chrześcijańskimi Studentami w szkołach średnich i na uniwersytetach. Było to ważne doświadczenie, ponieważ zetknęło mnie z młodymi ludźmi powołanymi do życia wiarą w świecie nauki, kultury i przyszłych obowiązków. Tam również zadaniem nie było budowanie czegoś wokół siebie, ale pomaganie młodym ludziom w odkrywaniu ich chrześcijańskiej obecności w społeczeństwie.

Następnie, kiedy Afryka Wschodnia stała się Delegaturą Inspektorii Mumbaju, poproszono mnie o przejęcie obowiązków ekonoma i przeniesienie się do Domu Inspektorialnego w Nairobi. Na początku mogło się to wydawać zadaniem mniej bezpośrednio duszpasterskim. Z czasem jednak zrozumiałem, że również administracja, jeśli jest przeżywana jako służba, może stać się głęboko misyjna.

W tamtych latach, dzięki pomocy Inspektorii Mumbaju, Przełożonego Generalnego, dobroczyńców, świeckich bliskich naszym wspólnotom i wielu przyjaciół misji, możliwe było nadanie spójności niektórym podstawowym strukturom formacji

salezjańskiej w Tanzanii i Kenii: prenowicjatowi, nowicjatowi, studentatowi filozoficznemu i teologicznemu. W Nairobi powstało również Sanktuarium Maryi Wspomożycielki. Nie traktuję tych dzieł jako osobistego osiągnięcia, ale jako owoc wielu posłuszeństw, wielkiej współpracy i ogromnego zaufania do Opatrzności. Dziś te struktury nadal służą formacji młodych lokalnych salezjanów i są częścią rozwoju charyzmatu Księdza Bosko w Afryce Wschodniej.

W pierwszych latach misji nie zawsze mieliśmy wszystkie narzędzia, kwalifikacje czy zabezpieczenia, które dziś wydawałyby się niezbędne. Mieliśmy jednak silną formację salezjańską, ducha rodzinnego, gotowość do pracy i ufność, że Pan otworzy drogę. Służyliśmy w domach formacyjnych, ośrodkach młodzieżowych, szkołach technicznych, parafiach i w nowych placówkach, gdzie lokalni biskupi prosili o współpracę Salezjanów. Posuwaliśmy się krok po kroku, często z niewielkimi środkami, ale z pragnieniem zapuszczenia korzeni.

Od 1996 do 2005 roku byłem dyrektorem Sanktuarium Maryi Wspomożycielki w Upper Hill w Nairobi. To zadanie również pozwoliło mi na ściślejszą współpracę z Kościołem lokalnym. Zostałem mianowany przewodniczącym Senatu Archidiecezji Nairobi i członkiem Archidiecezjalnej Rady Duszpasterskiej. Dla mnie był to przede wszystkim znak zaufania, jakim Kościół lokalny darzył obecność salezjańską i służbę pełnioną w tamtych latach.

Po prawie trzydziestu latach w Inspektorii Afryki Wschodniej poczułem, że może otworzyć się nowy etap. Kiedy uruchomiono „Projekt Europa”, zgłosiłem swoją gotowość. W 2009 roku zostałem wysłany do Inspektorii Wielkiej Brytanii, aby współpracować w parafii we wschodniej części Glasgow w Szkocji. Było to środowisko bardzo odmienne od tych, w których żyłem wcześniej: uboga okolica, naznaczona trudnościami społecznymi i kontekstem religijnym bardzo różniącym się od afrykańskiego.

Tam również musiałem się uczyć. Misja nie polegała na powtarzaniu tego, co

robiłem gdzie indziej, ale na słuchaniu, rozumieniu, dostosowywaniu się, kochaniu tych ludzi takimi, jakimi byli. Ludzie okazali się bardzo mili i serdeczni. Musiałem przyzwyczaić się do akcentu z Glasgow, ale przede wszystkim po raz kolejny nauczyłem się, że miłość Boga nie ma granic i że każdy lud ewangelizuje również misjonarza, który jest posłany, by mu służyć.

W 2011 roku zostałem skierowany do Savio House w Bollington, w północno-zachodniej Anglii. Pozostałem tam przez dziewięć lat, pracując z wolontariuszami przy animacji rekolekcji dla młodzieży. To było bardzo salezjańskie doświadczenie. Młodzi ludzie, którzy przyjeżdżali na rekolekcje, przynosili pytania, słabości, pragnienia, czasem także dystans do wiary; ale przynosili przede wszystkim wielką możliwość dobra. W zsekularyzowanym kontekście charyzmat Księdza Bosko po raz kolejny wydał mi się aktualny: tworzyć przyjazne środowisko, oferować wysłuchanie, proponować doświadczenia wiary, towarzyszyć bez zmuszania.

W 2020 roku zostałem wezwany do objęcia funkcji ekonoma inspektorialnego. To posłuszeństwo również było służbą misji, ponieważ dzieła edukacyjne i duszpasterskie muszą być wspierane z odpowiedzialnością, porządkiem i uwagą. Po zakończeniu tego mandatu powierzono mi zadanie Delegata Inspektorialnego ds. Animacji Misyjnej.

W tej służbie staram się dziś zebrać to, co otrzymałem na różnych etapach mojego życia: formację w Indiach, misję w Afryce, służbę w Europie, pracę z młodzieżą, obowiązki wspólnotowe i inspektorialne. Poprzez *Rua Link*, który pełni rolę komunikacyjną wewnątrz Inspektorii, staram się zapoznawać Rodzinę Salezjańską z wiadomościami, zasobami i propozycjami oferowanymi przez Sektor Misji w Rzymie. Ponadto towarzyszę animacji Rad Duszpasterskich naszych parafii, w harmonii z tematem Salezjańskiego Dnia Misyjnego 2026: „Otwarte serca, żywa misja”.

Patrząc wstecz na przebytą drogę, widzę trzy wielkie wezwania: powołanie salezjańskie zrodzone w Sanktuarium Matki Bożej Księdza Bosko w Mumbaju;

Projekt Afryka, który zaprowadził mnie do Tanzanii i Kenii; Projekt Europa, który zaprowadził mnie do Szkocji i Anglii. Na każdym z tych etapów posłuszeństwo wymagało ode mnie wyjazdu, zmiany, podjęcia nowych obowiązków. Nie zawsze od początku było jasne, jaki owoc z tego wyrośnie. Ale Pan sprawił, że dobro wzrastało poprzez wiele osób, wiele wspólnot i wielu współpracowników.

Dlatego, jeśli mam podsumować moje życie misyjne, nie opowiedziałbym go jako historii tego, co zrobiłem, ale jako historię tego, co otrzymałem i czemu starałem się służyć. Zostałem powołany, posłany i zaangażowany. Nauczyłem się, że misja to nie wybór najbardziej odpowiedniego dla siebie miejsca, ale przyjęcie miejsca i zadania, które zostają powierzone. I zobaczyłem, że kiedy posłuszeństwo jest przyjmowane z wiarą, może stać się ziarnem przyszłości dla wielu.

1. *Anthony Fernandes SDB*